

REPLIKA NA OŚWIADCZENIE DRA MIROŚŁAWA LEWANDOWSKIEGO, PRZESŁANE DO „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO”

Moje Oświadczenie, ogłoszone w „Kwartalniku Historycznym”, było wyciągnięciem wniosków z faktu, że niemal równocześnie ukazały się dwie książki o Ludwiku Muzycze, moja i książka Mirosława Lewandowskiego (początkowo jako „makieta”, potem jakby jego książki drugie wydanie). O Mirosławie Lewandowskim do niedawna nic nie wiedziałem. Fachowcy zajmujący się Polskim Państwem Podziemnym i Armią Krajową wiedzą, że od upadku komunizmu opublikowałem bez cenzury, uprzednio blokującej wiele istotnych tekstów, liczne prace, w tym związane z biografią Muzyczki, człowieka mi najbliższego. Notabene przejąłem po jego śmierci archiwum, co też od lat fachowcy wiedzieli (znaczna część tego archiwum jest dostępna w zbiorach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej). Mirosław Lewandowski jest oburzony moim oświadczeniem. Rzecz ciekawa, że właśnie on w swojej książce, nie wiadomo właściwie dlaczego, nieraz bez związku z tematem, mnie skrytykował. Moje natomiast Oświadczenie napisane jest zgodnie z zasadą dobrych polemik: *suaviter in forma, fortiter in re* i generalnie podtrzymuję je w pełni. Nadmieniam, że należę do pokolenia profesorów, którzy zawsze są gotowi dzielić się swoją wiedzą czy radami z innymi autorami. Wspomnę przykładowo, że korzystali z moich życzliwych informacji biografowie Augusta Emila Fieldorfa, kpt. Józefa Rybickiego, Jana J. Lipskiego. Oczywiście należało, biorąc pod uwagę mój stan zdrowia, mieszkanie w Toruniu, nawiązywać kontakty. Autor wybrał jednak inną drogę. Łączę kilka sprostowań.

1. Mirosław Lewandowski podał, że jest posiadaczem „mojej relacji” uzyskanej telefonicznie. Notabene każdy wie, że jestem, niestety, niepełnosprawny z powodu poważnych kłopotów ze słuchem. Jak przypominam, nie negocjowałem jakiegś rozmowy z p. Lewandowskim, jednak ani jego nazwisko, ani treść tej rozmowy nie pozostała mi w pamięci. Jeżeli chciał mojej relacji merytorycznej mógł napisać list lub... przyjechać! Nie zarzucałem mu nieprawdy, nie twierdzę, że „sfalszował” tekst, którego ja przecież nie nagrywałem.

2. Zasadniczy problem, który nas dzieli to fakt, że Mirosław Lewandowski grono stuprocentowych agentów UB-SB, na czele z moim, niestety, krewnym, Krzysztofem Gąsiorowskim, uważa za rzekomych Wallenrodów, choć dowody

zebrane na przykład przeciwko Gąsiorowskiemu przez grono jego kolegów na czele z Markiem Eminowiczem, to są fakty, które Autor pominął.

3. Polemista zarzuca mi, że nie doceniłem roli Muzyczki... O docenienie tej roli walczyłem przez wiele lat, byłem autorem wniosku o stopień generała brygady w Ministerstwie Obrony Narodowej około roku 1995. Bezskutecznie. Natomiast prawdą jest, że jako najbliższy jego krewny unikałem apologetycznych, retorycznych i stylistycznych akcentów, których nie brak w dowolnej ilości u polemisty. Moja książka była skromnym, także objętościowo, hołdem dla człowieka, który rzeczywiście, nieraz w kulisach, odegrał ogromną rolę w latach 1939–1976.

4. Uwaga ostatnia: „Makieta” i tekst ostateczny różnią się zdecydowanie, wiele błędów zostało wyeliminowanych. Nie twierdzę, że tylko dzięki lekturze moich prac, bowiem nie mam dokumentacji uwag tych autorów, na których polemista się ostatecznie powołał.

Uważam, że główny błąd Mirosława Lewandowskiego polega na tym, że przyjął z góry założone tezy (o Wallenrodach), choć nie jest w stanie ich udowodnić. Tylko co do Gąsiorowskiego istnieją wystarczające dowody, że liczni studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej, przyjaciele Gąsiorowskiego z liceum Sobieskiego i wiele innych osób, w tym rodzony syn Ludwika Muzyczki – Michał Muzyczka – byli tematem donosów... Takich faktów nie można ignorować i na tym spór chciałbym zakończyć.

Stanisław Salmonowicz